

ELŻBIETA POKORZYŃSKA

## Dzieje introligatorstwa w polsko-niemieckiej Bydgoszczy w pierwszej połowie XX wieku

Założona w XIV stuleciu Bydgoszcz przeżywała okres swej świetności w wieku XVI i na początku XVII, będąc ważnym ośrodkiem handlowym. W pierwszym rozbiore Polski przeszła pod panowanie pruskie, była wówczas miastem podupadłym, wyniszczonym wojnami i zarazami. Liczba jej mieszkańców w tym okresie nie przekraczała tysiąca. W obrębie państwa pruskiego awansowała do rangi stolicy obwodu nadnoteckiego, a później rejencji bydgoskiej. Wywołało to dynamiczny rozwój miasta, już na początku XIX w. osiągnęło liczbę 4 000 mieszkańców. Ten gwałtowny przyrost liczby mieszkańców był wynikiem kolonizacji niemieckiej, osiedlania się pruskich urzędników, wojskowych, rzemieślników. Jednocześnie nastąpił odpływ części ludności polskiej na ziemie Rzeczypospolitej i o ile przed rozbiorami Bydgoszcz zamieszkiwana była prawie wyłącznie przez polską ludność, to już wkrótce Polacy stanowili mniejszość.

Przyjazne w pierwszym półwieczu XIX stulecia stosunki narodowościowe sprzyjały asymilacji i akulturacji, następowała germanizacja ludności polskiej. Wprowadzona od czasu Wiosny Ludów polityka antypolska, germanizacja życia publicznego, obowiązek szkolny realizowany w języku niemieckim, a w końcu ucisk narodowościowy bismarckowskiego kulturkampfu wcale nie pogłębiły germanizacji, przeciwnie, wywołały wzrost świadomości narodowej i coraz silniejszy opór Polaków.

Bydgoszcz była drugim co do wielkości miastem Księstwa Poznańskiego, w połowie wieku XIX osiągnęła liczbę 12 tys. mieszkańców, a w roku 1910 – 58 tysięcy. Była ośrodkiem znacznie bardziej zgermanizowanym od innych miast regionu. Polacy stanowili nieco ponad 20% mieszkańców, podczas gdy w porównywalnym do niej Poznaniu przeszło 60%. Polscy mieszkańcy Bydgoszczy stanowili najniższą warstwę społeczną: służba, robotnicy w fabrykach i zakładach rzemieślniczych, niewykwalifikowani pracownicy najemni. Jednocześnie okoliczne wsie i miasteczka

zamieszkiwała w przeważającej mierze, a miejscami nawet wyłącznie ludność polska<sup>1</sup>.

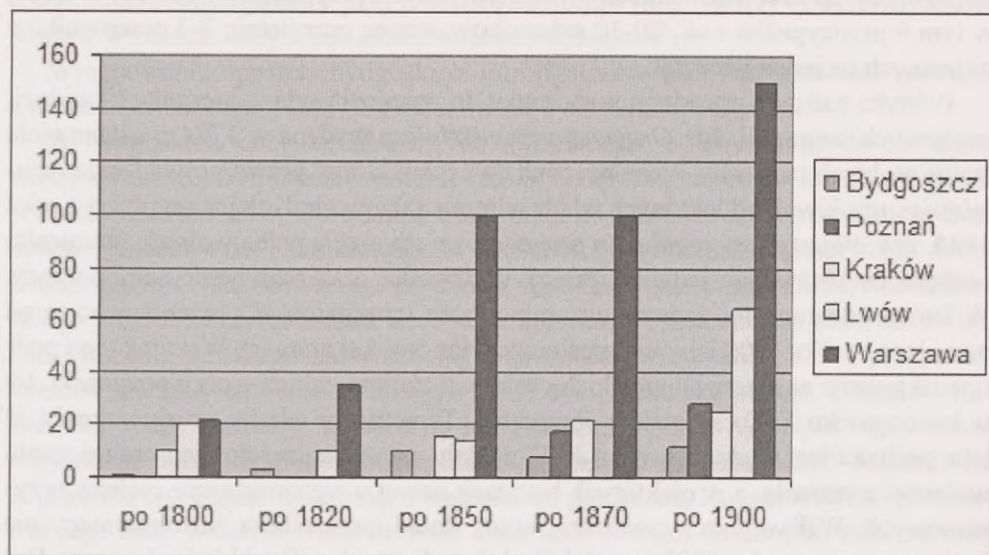
Jeśli chodzi o introligatorstwo w Bydgoszczy, to trzeba stwierdzić, że dotychczas nie jest znany żaden introligator działający w Bydgoszczy w czasach przedrozbiorowych, mimo że miasto było dość zasobne w księgozbiory, zarówno klasztorne, szkolne jak i mieszczańskie. Dopiero w pierwszych latach pruskiego panowania dokumenty odnotowują kilku introligatorów: przed 1784 r. mieszkał w Bydgoszczy introligator Veumann, zajmujący się handlem kalendarzami; po nim działalność kontynuował introligator Hahn z Chełmna. Z akcji pruskiej kolonizacji znamy introligatora Carla Gerlacha pochodzącego z Gdańska, który osiedlił się w Bydgoszczy w roku 1788. Inny rzemieślnik tego fachu, Michał Semro przywędrował w roku 1809 z Bydgoszczy do Torunia<sup>2</sup>. Nazwiska introligatorów Bydgoszczy odnotowały wydawnictwa administracyjne lat 30. i 40. XIX w., wszyscy noszą niemieckie nazwiska (Huch, Parrey, Krause), zapewne byli przybyszami, których różnymi ułatwieniami fiskalnymi zachęcono do osiedlenia się w Bydgoszczy. Bogatsze informacje uzyskujemy z wydawnictw adresowych, wydawanych systematycznie od połowy XIX w.<sup>3</sup> Ukazują one, iż w Bydgoszczy działało równoległe ok. 10 zakładów introligatorskich (najmniej 8, najwięcej 13). W spisy introligatorów w czasie zaczynają wkradać się także niektóre firmy drukarskie, zapewne te, które w obrębie swego przedsiębiorstwa posiadały dział introligatorski i wykonywały usługi z tego zakresu. Liczba 10 warsztatów czyni z Bydgoszczy niewielki ośrodek branży introligatorskiej. Nie obserwuje się tendencji wzrostowej. Poniższy wykres ukazuje porównanie liczby zakładów tej branży w Bydgoszczy i innych miastach polskich.

<sup>1</sup> J. Kutta, *Polacy i Niemcy w Bydgoszczy w czasie zaborów (1772-1919)*, w: *Polacy i Niemcy w Bydgoszczy*, pod red. Z. Hojki, Bydgoszcz 2006, s. 25, 27.

<sup>2</sup> *Historia Bydgoszczy*, t. 1, *Do roku 1920*, pod red. M. Biskupa, Warszawa 1991, s. 408; L. Bellée-Vogt, *Liste der Kolonisten aus dem Netzedistrikt von 1776-1798*, „Deutschen Wissenschaftlichen Zeitschrift im Wartheland” 1942, z. 5/6, [dostępny online: <http://www.kerntopf.com/diverses/kolliste.htm>; 21 III 2012]. Ponadto w Fordonie osiadł Johann Froelich przybyły w roku 1777/1778 z podbudapesztańskiego Ofen, a w roku 1783 Andreas Spittner pochodzący z Drebach w Saksonii; H. Piskorska, *Listy cechowe bydgoszczan w archiwum m. Torunia*, „Przegląd Bydgoski” 1938, z. 1, s. 34.

<sup>3</sup> *Allgemeiner Wohnungs-Anzeiger für Bromberg: auf das Jahr 1855*; *Allgemeiner Wohnungs-Anzeiger für Bromberg: auf das Jahr 1858*; *Wohnungs-Anzeiger nebst Adress- und Geschäfts-Handbuch für Bromberg und Umgebung: auf das Jahr 1864*, i następne do 1887 r.; *Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten auf das Jahr 1888* i następne do 1910 r.

Wykres 1. Liczebność zakładów introligatorskich w czołowych ośrodkach polskich



Źródło: Badania własne na podstawie ksiąg adresowych.

Większość firm z czasem rozbudowywała się, podejmując działalność w branżach pokrewnych: nie tylko drukarze otwierali introligatornie, ale i wzajemnie, introligatory przy swych zakładach tworzyli dział drukarski, a czasem też zajmowali się handlem, zwłaszcza w branży materiałów papierniczych albo też hurtowym handlem papierem.

W roku 1907 liczba osób zatrudnionych w 11 introligatorskich zakładach rzemieślniczych i przemysłowych wynosiła 116 osób, w tym 103 robotników<sup>4</sup>. Nie wiadomo, czy w spisie uwzględniano tylko pełnoprawnych, dyplomowanych czeladników, czy wszystkie osoby pracujące w danej branży. Na korzyść pierwszej interpretacji przemawia niestabilność personelu niewykwalifikowanego, pomocniczego, którego w ogóle nie uznawano za introligatorów. W tym wypadku na każdy z istniejących zakładów przypadałoby ok. 10 fachowców. Za tą tezę przemawiałby także zasób Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, zawierający tysiące woluminów w oprawach wykonanych przez lokalne warsztaty: tak duże zlecenia wymagały znacznych mocy przerobowych. Gdyby jednak przyjąć drugą interpretację, to należy uwzględnić, że znaczna część tej liczby przypadała na zatrudnionych w introligatoriach przydrukarnianych. Dziewięciu introligatorów oraz 31 osób niewykwalifikowanego personelu pomocniczego pracowało w introligatori Drukarni Gruenauera, największego z bydgoskich zakładów poligraficznych. Podobna była wielkość drukarni Augusta Dittmana, zatem pewnie ta sama skala zatrudnienia<sup>5</sup>. W tym wypadku,

<sup>4</sup> Liczebność robotników przemysłu i rzemiosła według spisu przedsiębiorstw z 12 czerwca 1907 r. Zob. *Historia...*, s. 521.

<sup>5</sup> *150 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy na tle drukarstwa pomorskiego*, oprac. J. Bartnicki, Bydgoszcz 1965, s. 14.

na pozostałych dziewięć zakładów rzemieślniczych przypadałoby ok. 30-40 osób, w tym 9 pryncypałów i ok. 20-30 robotników, a więc przeciętnie 2-3 pracowników najemnych na jeden warsztat.

Polityka państwa pruskiego w stosunku do rzemiosła szła w kierunku likwidacji cechowych monopoli. Już *Ordynacja rzemieślnicza* wydana w 1774 r. ustanawiała status wolnych majstrów, nienależących do cechu, którzy prawo prowadzenia działalności uzyskiwali od lokalnych władz administracyjnych. Kolejna regulacja z roku 1845, tzw. *Powszechny regulamin procederowy* stworzyła pełną wolność rzemiosła, cechom pozostawiając jedynie sprawy kształcenia oraz rozwijanie samopomocy. W końcu odebrano im zadanie egzaminowania terminatorów i przeniesiono je na powołane w roku 1900 izby rzemieślnicze (Handwerkskammer). Wskutek tego podupadał jeden z najstarszych polskich cechów introligatorskich – cech poznański, by w końcu wieku XIX całkowicie obumrzeć<sup>6</sup>. Tymczasem władze pruskie uznały, iż taka polityka jest błędna i w roku 1897 wydały ustawę o częściowym ograniczeniu wolności rzemiosła, a w niektórych branżach nawet o wprowadzeniu cechów przymusowych. W Bydgoszczy, w której nigdy dotąd rzemieślnicy introligatorscy nie byli zrzeszeni, w roku 1907 powstał Cech Introligatorów (Buchbinder Innung). Był to cech wolny, przynależność wszystkich mistrzów tego zawodu nie była obowiązkowa. Zrzeszał 28 członków – mistrzów i pryncypałów prowadzących samodzielnie warsztaty w Bydgoszczy i okolicznych miastach. Starszym cechu został Arthur Huch, istnienie cechu przerwało w latach 20. opuszczenie przez niego miasta<sup>7</sup>.

Na mocy regulacji z 1845 r., czeladnicy zostali wyłączeni z organizacji cechowych, ale zezwolono im na tworzenie własnych związków czeladniczych. Aktywne środowisko introligatorów poznańskich utworzyło Buchbinder Gesellschaft zu Posen, prężnie funkcjonujące w drugiej połowie XIX w. Istniejące na obszarze państwa niemieckiego związki zawodowe nie różnicowały członków pod względem narodowościowym, Polacy byli razem z Niemcami w jednej organizacji. Także introligatorzy w Poznaniu utworzyli, już w 1901 r., Związek Introligatorów, należący do centrali niemieckich związków zawodowych. W roku 1919, po oddzieleniu Poznania od Niemiec, Polacy natychmiast powołali polską organizację introligatorską<sup>8</sup>.

Bydgoszcz nie miała analogicznych organizacji robotniczych. Statystyka urzędowa, sporządzona w roku 1900 dla rozpoznania ruchu związkowego, wśród 113 robotników introligatorskich notuje tylko dwóch członków związków zawodowych. W latach międzywojennych w Bydgoszczy nieliczni introligatorzy byli członkami związku zawodowego drukarzy, dopiero na początku 1939 r. powołana została od-

<sup>6</sup> M. Żynda, *Introligatorstwo poznańskie 1574-1975*, Poznań 1975, s. 47-53; Archiwum Państwowe w Poznaniu przechowuje archiwum cechu introligatorskiego, ostatnie wpisy pochodzą z lat 90. XIX w.

<sup>7</sup> J. Wociak, *Patriotyczna działalność rzemiosła bydgoskiego w latach zaboru pruskiego*, Bydgoszcz 1980, s. 5-10; *Industrie und Gewerbe in Bromberg*, oprac. B. Böhm, Bromberg 1907, s. 326; *Statut der freien Innung für das Buchbinder-Handwerk zu Bromberg*, Bromberg 1907, s. 3-4.

<sup>8</sup> S. Haremza, *Wspomnienia starego introligatora*, w: *Poznańskie wspominki*, Poznań 1960, s. 133-134, 143; L. Rosadziński, *Ginące rzemiosło. Śladami poznańskich introligatorów*, Poznań 2011, s. 43-50; *25. ćwierćwiecze Sekcji Introligatorów Związku Zaw. Pracowników Przemysłu Poligraficznego w Polsce. Okręg Poznań 1919-1944*, oprac. S. Haremza, Poznań 1946.

rębna Sekcja Introligatorów przy Związku Zawodowym Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce, liczyła ona przed wojną 21 członków<sup>9</sup>.

Wytypowanie spośród bydgoskich introligatorów osób narodowości polskiej, z powodu braku odpowiednich źródeł, może być tylko hipotetyczne.

W bydgoskich księgach adresowych wydawanych od roku 1855 do pierwszej wojny światowej znajduje się w sumie około 50 nazwisk mistrzów introligatorskich – właścicieli zakładów. Wśród nich tylko kilku nosi polskie nazwiska: Groch, Grabowski, Kuczkowski, Kadłubowski. W większości były to firmy efemeryczne, firmy Grabowskiego i Kuczkowskiego pojawiają się tylko w jednym roczniku, Kadłubowskiego przez 6 lat. Tylko zakład Grocha funkcjonował przez dłuższy czas, ok. 30 lat. Fakt noszenia polskiego nazwiska sugeruje polską narodowość, ale w przypadku terenów mieszanych narodowościowo może być przesłanką błędną. Zbigniew Raszewski, znany teatrolog, a rodowity bydgoszczanin pisze: *Nazwiska nigdy u nas wszystkiego o człowieku nie mówią. Natomiast imiona – bardzo dużo*<sup>10</sup>. Wskazówka ta pozwala wyciągnąć następujące wnioski: za polskością Kuczkowskiego przemawia jego imię Walerian; Kadłubowski nosił imię Josef, a Grabowski miał na imię Leo – równie dobrze mogą to być imiona niemieckie jak i polskie. Z kolei Groch miał na imię Wilhelm. To bardzo znaczące imię cesarskie, jednoznacznie wskazujące na proniemiecką orientację rodziny już w poprzednim pokoleniu. Wilhelm Groch pochodził więc prawdopodobnie ze zniemczonej rodziny polskiej. Inny introligator, Robert Spudich, jest kolejnym przykładem asymilacji ludności polskiej – jego matka nosiła polskie nazwisko Liszewska<sup>11</sup>.

W weryfikacji hipotezy o polskiej lub niemieckiej narodowości wskazanych osób pomóc mogą dwa wydawnictwa informacyjne. *Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego w obrębie niemieckiego państwa* wydana w roku 1896/1897 wśród 48 introligatorów nie notuje żadnego bydgoszczanina. Wilhelm Groch był w tym czasie czynny zawodowo, skoro zatem nie został tu umieszczony, to pewnie nie uważał się za Polaka. Analogiczne wydawnictwo z roku 1908, *Księga kupiectwa i przemysłu polskiego w W. Ks. Poznańskim* notuje tylko jednego polskiego introligatora w Bydgoszcy. Jest nim Tomasz Hoffmann; w jego wypadku ani imię ani nazwisko nie nasuwało podejrzania o polskiej przynależności narodowej.

Dla porównania – w Poznaniu, wśród działających tam dwudziestu kilku mistrzów introligatorskich, 8-10 stanowili Polacy<sup>12</sup>. *Warunki jednak pracy w nich* – pisze w swych wspomnieniach poznański introligator Stanisław Haremza – *w wyniku antypolskiej polityki rządu pruskiego nie były równe. Polskie zakłady mogły liczyć*

<sup>9</sup> K. Wajda, *Bydgoska klasa robotnicza w drugiej połowie XIX i początkach XX w.*, Bydgoszcz 1974, s. 128; *Informator 30-letniej działalności Sekcji Introligatorów w Bydgoszcy*, [Bydgoszcz 1969].

<sup>10</sup> Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaka pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 76.

<sup>11</sup> Archiwum Biblioteki Miejskiej, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszcy [dalej: WMBPB], Akta osobowe Roberta Spudicha, sygn. 1/139, k. 1.

<sup>12</sup> *Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego w obrębie niemieckiego państwa*, oprac. J. Jaworski, Berlin 1896-1897, s. 170; *Księga kupiectwa i przemysłu polskiego w W. Ks. Poznańskim 1908*, Poznań 1908, s. 305; *Księga kupiectwa i przemysłu polskiego miasta Poznania 1909*, Poznań 1909, s. 30.

*tylko na polską klientelę, urzędowej natomiast pracy nie otrzymywały zupełnie*<sup>13</sup>. W Bydgoszczy polscy klienci praktycznie nie mieli wyboru, ze swymi zleceniami kierowali się do introligatorów niemieckich.

O ile w gronie bydgoskich mistrzów introligatorskich Niemcy dominowali liczebnie nad Polakami, to wśród uczniów tego zawodu proporcje były dość wyrównane. W Archiwum Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy zachowały się akta egzaminów czeladniczych w zawodzie introligatorskim obejmujące okres od 1901 do 1933 r.<sup>14</sup> W latach 1901-1919, a więc pod panowaniem niemieckim, do egzaminu przystąpiło 82 uczniów z terenu rejencji bydgoskiej – wśród nich połowa (42) była Polakami. Terminatorów uczących się w Bydgoszczy było 23, spośród nich 9 nosiło ewidentnie polskie imiona i nazwiska, 14 – niemieckie. Analiza statystyczna egzaminów pomyślnie zdanych, niezaliczonych, poprawkowych uczniów polskich i niemieckich, a także obserwacja wyników uczniów kształcących się u majstrów Polaków i Niemców nie wykazała, by Polacy byli surowiej oceniani, ani tym bardziej szykanowani.

Pierwsza wojna światowa i jej następstwa pociągnęły za sobą dramatyczne skutki dla środowiska introligatorskiego. Mobilizacja zabrała wielu czeladników do woj-ska. Dekoniunktura spowodowała likwidację wielu zakładów i bezrobocie. Postanowienia pokoju wersalskiego przyznały Bydgoszcz Polsce. Z czterdziestu tysięcy bydgoskich Niemców zdecydowana większość przeniosła się na tereny państwa niemieckiego. Pozostali ci, którzy posiadali tu większe majątki, nieruchomości, przedsiębiorstwa. Już w dwa lata po objęciu miasta przez Polaków ludność niemiecka skurczyła się do kilkunastu procent, a w końcu okresu międzywojennego – do 10%. Na ich miejsce napłynęła ludność z okolicznych Kujaw i Pomorza, z ziem dawnego Królestwa Kongresowego, a także fala uciekinierów z ziem wschodnich, wygnanych przez rewolucję w Rosji i wojnę polsko-bolszewicką.

Zestawienie list introligatorów bydgoskich sprzed i po pierwszej wojnie światowej potwierdza ogólne prawidłowości. Z dwunastu zakładów, które istniały w 1915 r. pięć przestało istnieć. Przetrwały przede wszystkim dwie duże drukarnie ze swymi oddziałami introligatorskimi: drukarnia Gruenauera przeszła w polskie ręce, zakupiona przez Władysława Kościelskiego dla Zakładów Wydawniczych „Biblioteka Polska”. Druga, drukarnia Dittmana, pozostała w niemieckich rękach aż do 1939 r. Przez okres przemian politycznych, a następnie cały okres międzywojenny przetrwała firma, którą od 1909 r. prowadził Polak Tomasz Hoffmann. Przetrwały także dwie duże firmy niemieckie, łączące działalność rzemieślniczą z handlową (Carl Nordmann, Carl Klawitter). Pozostałe niemieckie firmy wykruszały się powoli, m.in. w roku 1923 znikł z rynku zakład Arthura Hucha, co stanowiło jednocześnie koniec istnienia w Bydgoszczy Cechu Introligatorskiego.

Jeśli chodzi o pracowników najemnych, to konfrontacja wykazała niemal kom-

<sup>13</sup> S. Haremza, s. 129.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akten betr. Abnahme von Gesellenprüfungen im Buchbinderhandwerk, Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy, sygn. 651/40.

pletną wymianę personelu. Zdecydowana większość osób zawodu introligatorskiego nosiła polskie nazwiska. Z introligatorów znanych z dawniejszych dokumentów, udało się w Bydgoszczy lat 20. odnaleźć jedynie dwóch: Karola Franka, który został kierownikiem introligatorni w drukarni Biblioteki Polskiej oraz Pawła Heise<sup>15</sup>. Pojawił się tu Stefan Janke, rodem z Gniezna, który za czasów pruskich zdawał egzamin czeladniczy w Bydgoszczy, lecz nie wiadomo gdzie w międzyczasie pracował. Warto zwrócić tu uwagę na to, że na pozostanie w Polsce zdecydowały się osoby, które ze względu na brzmienie nazwisk należałyby przypisać do nacji niemieckiej.

Spośród 10 zakładów czynnych w latach międzywojennych 3-4 należały do Niemców mieszkających w Bydgoszczy od dawna. Z nowych przybyszów warto wyróżnić Józefa Czubę, który trafił do Bydgoszczy po zakończonej kampanii wojennej, którą odbył w Armii Błękitnej Hallera. W Bydgoszczy był członkiem Zarządu Koła Weteranów Armii Polskiej z Ameryki<sup>16</sup>. Losy likwidacji starych i tworzenia nowych zakładów są nieznane. Porównanie adresów wskazuje, że nie zdarzyło się odkupywanie zakładów w całości i pozostawianie ich w dawnym lokalu, jak miało to miejsce w Poznaniu, gdzie na przykład introligatornię Paula Wilkego odkupił Józef Przesławski, a zakład Gustava Pfeiffra został odkupiony przez Bronisława Lewandowskiego<sup>17</sup>.

W okresie okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy przestały istnieć prawie wszystkie zakłady introligatorskie. W wydawnictwie adresowym z 1941 r. umieszczono tylko dwie introligatornie: jedna z nich to zakład z tradycjami, założony ok. 1910 r. przez Carla Klawittera, stanowiący od połowy lat 30. własność Willego Klawittera (syna?); drugi introligator nie występuje w żadnych innych źródłach<sup>18</sup>. Zakłady należące do Polaków zostały zlikwidowane, gdyż ludność napływową wysiedlono z Bydgoszczy do Generalnej Guberni. Wspominany hallerczyk, Józef Czuba, zapewne uczestniczył w działaniach swej formacji, przeciwstawiającej się bydgoskiej V kolumnie, za co w odwecie został stracony we wrześniu 1939 r.<sup>19</sup> Z listy firm introligatorskich znikły także zakłady niemieckie. Zasłużoną dla interesów niemieckich drukarnię Dittmanna połączono z drukarnią „Biblioteki Polskiej” pod firmą gazety „Deutsche Rundschau”, sprowadzono tam także maszyny z innych likwidowanych drukarni bydgoskich. W zakładach tych pracowała, często w niewolniczych warunkach, część polskiej załogi, zwłaszcza od roku 1942, gdy obywatele niemieccy bardziej potrzebni byli w na froncie. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. polska załoga uruchamiała ponownie tę drukarnię, a także przywrócono do istnienia

<sup>15</sup> *Książka adresowa miasta Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1928; *Książka adresowa miasta Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1929.

<sup>16</sup> T. Lachowicz, *Weterani z Ameryki w obronie Polski w 1939 roku*, „Nowy Dziennik. Polish Daily News” z 18.09.2009, [dostępny online: <http://www.dziennik.com/przegląd-polski/artykuł/weterani-z-ameryki-w-obronie-polski-w-1939-roku>; 15 IV 2012]. W *Książce adresowej miasta Bydgoszczy 1928* Czuba reklamował się jako inwalida – hallerczyk.

<sup>17</sup> L. Rosadziński, s. 163, 179.

<sup>18</sup> Drugim introligatorem był H. Rodies. Zob. *Deutsches Reichs-Adressbuch: die Ostgebiete*. Ausgabe 1941, [Berlin 1941], s. 9.

<sup>19</sup> T. Lachowicz.

drukarnię Dittmanna i utworzono w niej drukarnię prasową, która później została upaństwowiona i poddana pod zarząd RSW<sup>20</sup>.

Po drugiej wojnie światowej nastąpił ostateczny exodus ludności niemieckiej. Na polu intrologatorstwa obserwujemy w pierwszych latach powojennych istnienie 2-3 zakładów rzemieślniczych. Były to firmy bardzo małe, 1-osobowe, wyposażone jedynie w najpotrzebniejsze maszyny. Jedną z nich należała do przedwojennego bydgoszczanina Leona Biechowiaka, inne prowadzili przybysze z Grudziądzka, Żnina, Warszawy, z kresów. Intrologatorzy byli zrzeszeni w cechu początkowo razem z drukarzami, a później z galanternikami w Cechu Rzemiosł Różnych. Usługi intrologatorskie oferowały dwie z licznych spółdzielni pracy<sup>21</sup>.

Każdorazowa perturbacja w środowisku zawodowym niekorzystnie odbijała się na jakości produktów i umiejętnościach pracowników. Bydgoszcz z pewnością nie była centrum sztuki książki, jednak wzory czołowych ośrodków niemieckich, takich jak Lipsk czy Berlin wpływały na wytworzenie się wysokiego standardu jakości opraw. Kształcenie zawodowe stało na wysokim poziomie, wiele wymagano od uczniów przystępujących do egzaminów czeladniczych<sup>22</sup>. Każdy z nich musiał wykazać się umiejętnością pracy ze skórą i złotem, musiał umieć wykonać zarówno tradycyjną oprawę w technice francuskiej, jak i trudną technicznie oprawę ksiąg handlowych. Uczniom zlecano wykonanie ręcznych złocen okładek, złocenie i cyzelowanie brzegów kart. Dowodzi to wysokich kwalifikacji zawodowych kadry rzemieślniczej. Zachowane egzemplarze wyrobów galanteryjnych, takich jak teki na dyplomy czy futerały dla insygniów władzy, sporządzane najpewniej w miejscowych warsztatach materialnie świadczą o wysokiej klasie wyrobów bydgoskich intrologatorów<sup>23</sup>. Wraz z opuszczeniem miasta przez doświadczonych rzemieślników znacznie obniżył się poziom miejscowego rzemiosła. Tymczasem Bydgoszcz stała się ważnym ośrodkiem oprawy wydawniczej, rozwijanej w drukarni „Biblioteki Polskiej”, która po drugiej wojnie światowej stała się własnością Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych (późniejsze Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne). Tradycje dobrej oprawy bibliotecnej kultywowała intrologatornia biblioteczna. Niestety, rynek usług rzemieślniczych sprowadzał się do coraz prostszych robót, tracąc, wraz ze śmiercią nestorów zawodu, znajomość tajników oprawy artystycznej.

Dla przeanalizowania działalności bydgoskich firm intrologatorskich dane pochodzące ze źródeł pisanych postanowiono uzupełnić informacjami, zebranymi z samych egzemplarzy książek. W tym celu podjęto penetrację księgozbioru Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Uzupełnieniem był przegląd półek Byd-

<sup>20</sup> *Informator 30-letniej...*, s. 13-14; *150 lat...*, s. 45-47.

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Cech Rzemiosł Różnych, Sprawozdania roczne 1950, 1952, 1956, 1959, sygn. 1226/39, 44, 51, 60; *Rody i działacze rzemiosła Pomorza i Kujaw*, red. J. Lisiecki, Bydgoszcz 1989, s. 115-117; K. Idczak, *Maszyna tak nie potrafi*, „Express Bydgoski” 2012, nr 55, s. 1; *Informator usług na co dzień. Województwo bydgoskie*, Warszawa 1956.

<sup>22</sup> Stanisław Haremza wspomina, iż niedostateczne wykszolenie podczas terminu rzemieślniczego uniemożliwiło mu przystąpienie do egzaminu czeladniczego. Zob. S. Haremza, s. 130-131.

<sup>23</sup> *Polacy...*, s. 217, 219.



goskiego Antykwariatu Naukowego, wykorzystano także informacje uzyskane we wcześniejszych badaniach.

Bydgoszcz była kiedyś pełna książek. Raszewski wspomina: *Dzieje książki w Bydgoszczy wypełniła w lwiej mierze działalność naszych drukarni i księgarń, wypożyczalni i bibliotek. Nie tyle pisanie książek, ile raczej ich wytwarzanie, gromadzenie i rozpowszechnianie bywało zasługą bydgoszczan*<sup>24</sup>. Historyczne zakręty pozbawiły miasto pokładów ksiąg gromadzonych przez pokolenia. Pomijając już dawniejsze dzieje, w wieku XX było kilka takich zwrotów akcji. Skutkiem exodusu ludności niemieckiej po pierwszej wojnie światowej było wywiezienie książek niemieckich a także niszczenie pozostawionych, niepotrzebnych druków niemieckich. Wroga polityka hitlerowskiego okupanta, na którą składały się masakry, wysiedlenia oraz eksmisje Polaków z ich domów, wiązała się z utratą polskich księgozbiorów, palonych lub wysyłanych na przemiał do papierni. Półki w domowych biblioteczkach zostały zajęte przez niemieckie książki nowych osiedleńców, lecz i te podzieliły los swych poprzedniczek, w ramach akcji „oczyszczania” przeprowadzonej przez polskie władze tuż po zakończeniu wojny<sup>25</sup>. Niedobitki poniewierały się w latach powojennych po rynku antykwarskim, a ładniejsze oprawy służyły niekiedy do remboitage'u<sup>26</sup>.

Książki same niosą szereg informacji o swych twórcach. O ile dane dotyczące autora, ilustratora, redaktora, wydawcy czy drukarza są łatwo dostępne, to informacje dotyczące wykonawcy oprawy są najtrudniejsze do pozyskania. Najpewniejszą, ale bardzo żmudną metodą zbierania materiału jest kwerenda magazynowa, poszukiwanie w książkach sygnatury introligatorskiej, mającej formę pieczętki, małej nalepki przyklejonej do wewnętrznej strony okładki, bądź też wycisku stempelka, wkomponowanego w dekorację okładzin. Znakowanie opraw przez introligatorów praktykowane było od dawna, ale bardzo rzadko, wręcz sporadycznie, obejmuje nieznaczny procent książek. W toku kwerendy natrafiono na sygnowane oprawy kilku bydgoskich zakładów introligatorskich. W zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy znajdują się tysiące opraw sygnowanych pieczętką własnej, bibliotecznej introligatorni, która działa od roku 1923 aż po dzień dzisiejszy. Z dawniejszych prac odnaleziono sygnowane oprawy introligatorni Arthura Hucha, Roberta Spudicha, Emila Stoessela, a także z introligatorni przy drukarniach Grue-naeuera oraz Dittmanna. Ponadto znaleziono sygnowane oprawy kilku introligatorów z lat międzywojennych. Wśród nich jest kilka egzemplarzy szczególnie interesujących dla niniejszych rozważań.

Pierwsze miejsce wśród firm bydgoskich zajmowała dwupokoleniowa firma C.W. i Arthura Huchów. Starszy Huch rozpoczął działalność w Bydgoszczy w latach 30. XIX w. Ozdobne oprawy tej firmy wskazują na wysoki poziom wykonawczy, umiejętność realizacji opraw ze szlachetnych materiałów, wykonywania zdobień

<sup>24</sup> Z. Raszewski, s. 166.

<sup>25</sup> Tamże, s. 172-173.

<sup>26</sup> Przykładowy egzemplarz użycia oprawy pochodzącej z innej książki: L. H. Morstin, *Dramaty polskie*, Kraków 1960, wł. WMBPB sygn. 2486.1960.

techniką ślepego i złoconego tłoczenia. Oprawy dekorowano w modnej w tym czasie stylistyce historycyzującej, neobarokowej, z dość bogatego zasobu tłoków. Jedną z prac tej firmy jest oprawa rzadkiej polskiej książki: *Słownik podręczny wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim używanych* Ksawerego Łukaszewskiego<sup>27</sup>. Wyłożony na jej grzbiecie tytuł zawiera litery z polskimi znakami diakrytycznymi (ł, ę), z czego płynie wniosek, że warsztat był przygotowany do oprawy polskich książek i obsługi polskich klientów.

Z kolei młodszy z Huchów, Arthur, który przejął pałeczkę w latach 80. XIX w. cieszył się w środowisku dużym poważaniem, przewodniczył cechowi oraz komisji egzaminacyjnej w Izbie Rzemieślniczej. Osobiście doglądał sporządzania prac egzaminacyjnych, które egzaminowani przygotowywali najczęściej w jego warsztacie. Oprócz introligatorni przedsiębiorstwo Hucha składało się z drukarni, prowadzono także handel materiałami papierniczymi.

Zakład Hucha wykonał w latach 1903-1904 inwentarze nowo powstającej Stadtbibliothek, prace te dowodzą wielkiej fachowości, znajomości trudnej, specyficznej techniki oprawy tzw. sprężystego grzbietu, w której wykonywano zwykle księgi handlowe. Secesyjna forma zdobnicza okładek została uzyskana w drodze fantazyjnego połączenia dwóch różnych materiałów (skóry i płótna), zróżnicowanych kolorystycznie i fakturowo. Nadto magazyny Biblioteki kryją wielkie ilości książek bibliotecznych oprawionych w zakładzie Hucha, ich liczbę można oszacować na kilka – kilkanaście tysięcy. Książki oprawiano starannie, w formie opraw półpłóciennych, a kierowane do wypożyczalni o natężonym ruchu czytelniczym oprawiano w półskórek. Biblioteka była zapewne jednym z wielu klientów tego zakładu; wszystko to wskazuje, iż firma Hucha była dużym przedsiębiorstwem, o poważnych mocach przerobowych i licznym personelu.

Jeden z klientów, ok. 1903 r., zlecił zakładowi Hucha oprawę polskiej książki – złoczowskiej serii Zuckerkandla *Charakterystyki literackie pisarzy polskich*. Egzemplarz ten nosi pieczętkę krakowskiego księgarza D. Friedleina oraz krakowską proveniencję, po oprawie u bydgoskiego introligatora książka pozostała w Bydgoszczy<sup>28</sup>. Oprawę innej książki z krakowskim rodowodem, *Historii maniaków* Romana Jaworskiego<sup>29</sup>, z pewnością przypisać można zakładowi Hucha, choć nie posiada ona sygnatury introligatorskiej. W egzemplarzu zachowano kartonową okładkę wydawniczą z ilustracją Witkacego. Do złocenia tytułu na grzbiecie polskiej książki wykorzystano czcionki antykwowe, podczas gdy do wytłaczania napisów niemieckich warsztat Hucha stosował czcionki o kroju szwabachy.

Znamienne są losy innego z nestorów introligatorstwa bydgoskiego, Roberta Spudicha. Urodził się on w 1858 r., własny zakład introligatorski prowadził co naj-

<sup>27</sup> Królewiec 1847, wł. Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, sygn. Podr. Cim. 10047. Książka wraz z oprawą dostępna w postaci cyfrowej w Mazowieckiej Bibliotece Cyfrowej <http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/doccontent?id=6156&from=FBC> [dostęp 16 X 2012].

<sup>28</sup> 1895-1905. Tomiki 1-11 oprawione w dwóch woluminach. Trzeci wolumin, zawierający kolejne 4 tomiki ma podobną, ale nie sygnowaną oprawę. Komplet oferował Bydgoski Antykwariat Naukowy w 2011 r.

<sup>29</sup> Kraków 1900, wł. WMBPB sygn. 831.1920.

mniej od lat 90. XIX w. Był jednym z najlepszych mistrzów, jego warsztat mieścił się tuż obok gmachu władz rejencyjnych, na jednej z głównych ulic miasta. On sam był członkiem cechu introligatorskiego oraz członkiem komisji egzaminacyjnej w Izbie Rzemieślniczej<sup>30</sup>. Warsztat Spudicha także należał do kontrahentów Stadtbibliothek Bromberg, jego prace są bardzo staranne i fachowe, aczkolwiek w porównaniu z oprawami zakładu Hucha cechują się skromniejszym repertuarem czcionek i tłoków dekoracyjnych.

W roku 1927 Spudich został zatrudniony w introligatorni Biblioteki Miejskiej. Nie obyło się bez oporów ze strony Magistratu, tak tłumaczył się ze swej decyzji dyrektor Witold Belza: *Poszukiwania zawodowego introligatora Polaka dla Introligatorni Biblioteki Miejskiej trwały z górą pół roku, nie dały jednakowoż żadnych pozytywnych rezultatów. [...] wynagrodzenie taryfowe obowiązujące wszystkich pracowników introligatorskich w naszej dzielnicy wynosi 360 zł miesięcznie. Spudich jako mistrz introligatorski (świadczenia przedstawił) zgodził się pracować za 180 zł miesięcznie + dodatek 15 %. [...] współpraca jego jako siły wybitnej i przede wszystkim zawodowej, okazała się dla młodej Introligatorni nadzwyczaj korzystną i nie sądzę, aby można było zdobyć fachowca z równie wysokimi kwalifikacjami (Spudich pracuje w swym zawodzie 50 lat) za kwotę przewidzianą w budżecie<sup>31</sup>.*

Spudich został zaangażowany do bibliotecznej introligatorni dla przeszkolenia niezbyt doświadczonej załogi w zakresie złocenia napisów. Zatrudniony następnie na stałe, był dla współpracowników mistrzem i nauczycielem. Początkujący wówczas, a znany w późniejszych latach introligator i konserwator Piotr Karowski jemu zawdzięczał wprowadzanie w tajniki zawodu. Relacje między pracownikami były, jak się zdaje, poprawne, z poszanowaniem godności osobistej i odrębności narodowej. Temu chyba należy przypisać fakt, że jeśli wśród egzemplarzy przeznaczonych do oprawy zdarzyła się książka niemiecka, trafiała na warsztat właśnie tego introligatora. Oczywiście, w przeważającej mierze, Spudich oprował książki polskie<sup>32</sup>.

Nie wiadomo co skłoniło starego Niemca do ubiegania się o posadę na tak niekorzystnych warunkach. Czy był to skutek kryzysu gospodarczego i ogólnego skurczenia się rynku usług introligatorskich? Czy nastąpiło odpłynięcie dawnych klientów, którzy wyprowadzili się z Bydgoszczy, a może miał miejsce bojkot zakładów niemieckich, zarówno przez klientów indywidualnych, jak i instytucjonalnych, zwłaszcza urzędy. Nie wiadomo także, co stało się z urządzeniami z prywatnej pracowni Spudicha, z całą pewnością nie zostały włączone do wyposażenia introligatorni bibliotecznej.

W zasobie Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy znajduje się wieloletni ciąg gazety „Dziennik Bydgoski”, jedyne polskiego organu prasowego Bydgoszczy czasu zaborów. Wśród dość podniszczonych woluminów pozytywnie wyróżnia się rocznik 1914, oprawiony, jak się zdaje, w zakładzie drukarsko-introligatorskim A. Ditt-

<sup>30</sup> Kwestionariusz Roberta Spudicha, Akta osobowe Roberta Spudicha, k. 77-78; Akten betr. Abnahme.

<sup>31</sup> Archiwum Biblioteki Miejskiej 1/139, Akta osobowe Roberta Spudicha, k. 6.

<sup>32</sup> Rozpoznanie wykonawstwa opraw umożliwia sygnowanie prac. Obok pieczętki introligatorni każdy introligator przystawiał stempelek ze swym inicjałem.

man<sup>33</sup>. Firma ta miała szczególnie nacjonalistyczny charakter, będąc zarazem aktywnym, antypolskim wydawnictwem prasowym. Tym niemniej oprawę wrogiego organu prasowego wykonano fachowo i starannie, dzięki czemu często wertowane czasopismo zachowało się do dnia dzisiejszego w dobrym stanie.

Współżycie Niemców i Polaków w Bydgoszczy miało różne etapy od sielankowej współpracy i asymilacji, przez wykształcanie się świadomości narodowej, odrębności, separacji po antagonizmy, wrogość i prześladowania. Niezależnie od oficjalnej polityki, mieszkańcy miasta żyjąc razem przez wiele lat wytwarzali nieformalne więzi sąsiedzkie, towarzyskie, zawodowe, przyjaźnie szkolne i młodzieżowe<sup>34</sup>. Jak dowiodły przytoczone przykłady, wprowadzana przez władze niemieckie wrogość do polskiego języka i kultury nie była realizowana w życiu zawodowym bydgoskich introligatorów, którzy rzetelnie podchodząc do swej pracy, służyli także książce polskiej.

ELŻBIETA POKORZYŃSKA

### **The Polish-German history of bookbinding in the first half of the twentieth century in Bydgoszcz**

The beginning of the bookbinding in Bydgoszcz. The Polish-German ethnic relations among bookbinders from Bydgoszcz against the background of urban statistics and the contrast between analogous relationships in Poznań in the period of the Partitions of Poland. The situation of both nationalities of bookbinders in the political period of both - the first and the second World Wars. The book's service carried out by bookbinders above an ethnic split.

ЕЛЖБЕТА ПОКОЖИНЬСЬКА

### **Історія палітурництва у польсько-німецькому Бидгощі у 1. половині XX століття**

Стаття присвячена дослідженню початків палітурництва у Бидгощі, польсько-німецьких міжнаціональних стосунків серед бидгоських палітурників на фоні міських статистичних даних у порівнянні з аналогічними стосунками у Познані під час поділу Польщі. Аналізувалась ситуація палітурників обох національностей під час політичних подій двох світових воєн. Увага приділяється також стосунку до своєї праці з боку палітурників обидвох національностей як до служби.

<sup>33</sup> W Bibliotece natrafiono na oprawy dość podobne do omawianej, sygnowane przez firmę Dittmanna.

<sup>34</sup> Przytaczany już bydgoszczanin Zbigniew Raszewski wspomina wsparcie, jakiego wielokrotnie zaznał od Niemców, nawet w sytuacjach dla nich ryzykownych. Stwierdza on także, iż ludność miasta była zasadniczo dwujęzyczna, nawet ci Niemcy, którzy nie mówili po polsku, przynajmniej rozumieli ten język. Zob. Z. Raszewski, s. 182, 223.